

Za brak informacji przepraszamy (defetyzm poznawczy, ciąg dalszy) [FELIETON]

Potwierdza się, że wraz z brakiem informacji mamy zdecydowany nadmiar bezsensownego i beztreściowego gładzenia. Wszyscy piszą i mówią albo o koronawirusie, albo o rychłym upadku zachodniej cywilizacji, albo o tym, co będzie dalej, choć nikt nie ma pojęcia – pisze Agnieszka Kołakowska w kolejnym felietonie z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

Wszyscy już mamy niezliczone ilości masek, żelu do rąk i papieru toaletowego (choć w Anglii wystąpił brak mąki, bo wszyscy nagle zabrali się do pieczenia chleba – chyba z nudów, bo o ile mi wiadomo chleba nie brak, a amerykańska moda na „wściekłopieczenie”, o której niedawno wspominałam, chyba jeszcze tam nie dotarła). Brak nam, oczywiście, wakacji i kawiarni. Brak nam normalnego poczucia czasu (przed chwilą napisałam „niedawno”, ale wydaje się, że było to kilka lat temu). Może najbardziej nam brak rzetelnych informacji. Ale brak nam też pocieszających wiadomości. Zacznę więc od nich. Po czym przejdę do tego, czego mamy denerwujący nadmiar.

W minionym tygodniu była jedna główna dobra wiadomość: w Iranie przegłosowali (choć może nie jest to całkiem odpowiedni czasownik na określenie mechanizmów podejmowania politycznych decyzji w tym kraju) prawo, które zabrania posługiwania się jakąkolwiek izraelską technologią. Przeczytałam to z niedowierzaniem, wydałam radosny

okrzyk tryumfu, przy którym zakrztusiłam się dymem od papierosa, i pobiegłam, potknąwszy się po drodze o krzesło i boleśnie walnąwszy łokciem w ścianę (bo w moim mieszkaniu trudno biegać), zobaczyć, co na to mój mąż. Był on akurat w przerwie między operami, więc skorzystałam z okazji. Wysłuchawszy tych wieści, rozpromienił się przez chwilę ale zaraz potem mruknął ponuro, że na pewno będą kantować. Może i będą, bo ogromna część naszej technologii pochodzi z Izraela (nie mówiąc o możliwych szczepionkach na koronawirusa), i gdyby ściśle to przestrzegali, cały kraj chyba by stanął; ale wydaje mi się, że nawet częściowe przestrzeganie tego prawa bardzo by uszczupliło irańskie możliwości działania w prawie każdej dziedzinie. Oczywiście jest to dobra wiadomość tylko jeśli zakładamy, że prawo to dotyczy działań władz; gdyby miało dotyczyć normalnych ludzi i pociągać za sobą represje przeciwko tym, którzy posługują się najróżniejszymi aplikacjami internetowymi, telefonami komórkowymi, GPS-em itp., byłaby to gorsza wiadomość. Z drugiej strony, nie mogą chyba całego kraju wsadzić do więzienia, i nie mają na razie takich możliwości kontroli, jak Chiny.

Powrót do obyczajów lat 50. i 60. miałby swoje miłe strony

Druga dobra wiadomość, a raczej nie tyle wiadomość, co nadzieja: że powrócą, i nie tylko

w Ameryce, klasyczne amerykańskie doświadczenia z lat 50. i 60., na przykład kina na świeżym powietrzu, typu „drive-in”, gdzie każdy siedzi w swoim samochodzie. I wakacje polegające na długich podróżach samochodowych. No, to drugie może jednak nie w Europie, bo chociaż benzyna jest tania, wakacje spędzone na autostradach w korkach byłyby mało przyjemne. Ale ogólnie powrót do obyczajów lat 50. i 60. (choć nie do ery przedprzemysłowej czy wręcz średniowiecznej,

jak by chcieli Zieloni) miałyby swoje miłe strony. Pamiętam kino na świeżym powietrzu w Kalifornii kilka lat temu, na moło wśród wędrujących tu i ówdzie pelikanów. W filmie występował Dracula (Bela Lugosi), lecz także Frankenstein i wersja Flipa i Flapa z lat 50. Był to chyba najprzyjemniejszy spektakl w moim życiu. Zwłaszcza, że obok była knajpa z homarami.

To niestety byłoby na tyle jeśli chodzi o dobre wiadomości. Przechodzę do tego, czego mamy nadmiar. Pozwolę sobie powtórzyć tu coś, co niedawno (chyba??) pisałam: że nikt nie wie, co będzie dalej; że skoro wszyscy umieramy z nudów, jest zrozumiałe, że ludzie chcą się mądrzyć i z nudów bawić się w przepowiednie; że nie wiem, czy będzie to koniec religii czy przeciwnie, ani czy zwiększy się rola państwa, i czy to dobrze, czy źle (nie, przepraszam, to akurat wiem: będzie źle), ani jaka jest słuszna równowaga między swobodami a zdrowiem społeczeństwa, ani czy zaraz nastąpi koniec liberalizmu albo demokracji i czy będzie to dobre czy złe, ani co będzie potem.

Skoro nikt jakoś nie chce się ze mną spierać, chyba zacznę spierać się sama ze sobą

Otóż TVP Kultura zaprosiła mnie niedawno (chyba??) na program pt. „Co dalej?” Skoro nie mam pojęcia, co

dalej i nie mam ochoty bawić się w przepowiednie, podziękowałam i odmówiłam. Potem sprawdziłam na internecie, na czym ten program polega. Jego zapowiedź brzmi: „Co czeka Polskę po epidemii? Jak zmieni się świat? Jak już się zmienił? Czy demokracja przetrwa? Jaka

będzie rola państwa, a jaka Kościoła? Czy teraz to lekarze będą rządzić światem? Jaki będzie nowy kształt rzeczy?” Gośćmi mają być „socjolodzy, myśliciele, publicyści, futurologi”.

Futurologi? Potwierdza się, że wraz z brakiem informacji mamy zdecydowany nadmiar bezsensownego i beztreściowego gładzenia. Wszyscy piszą i mówią albo o koronawirusie, albo o rychłym upadku zachodniej cywilizacji, albo o tym, co będzie dalej, choć nikt nie ma pojęcia. O rychłym upadku zachodniej cywilizacji nie mam już siły ani ochoty pisać – zwłaszcza, że jest on nie tyle rychły, co w toku i nie wiem (oto kolejna rzecz, której nie wiem, więc znów: proszę nie dzwonić) co na to poradzić. I, jak już wielokrotnie mówiłam, nie wiem, co dalej.

Napisałam też ostatnim razem, że skoro nic nie wiemy, powinniśmy się starać ludzi rozbawiać, a nie gładzić o tym, co może będzie. I że powinniśmy publicznie się spierać, najlepiej na bezsensowne tematy. Ale skoro nikt jakoś nie chce się ze mną spierać, chyba zacznę spierać się sama ze *sobą*. *Pierwsza próba w następnym felietonie*.

Agnieszka Kołakowska

Przeczytaj inne felietony Agnieszki Kołakowskiej z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

